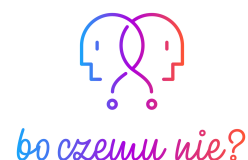


08.11.2024 r.



#360

TRANSKRYPT ODCINKA

Retro: Telefony i sprzęty z przeszłości

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

W dzisiejszym [odcinku](#) sięgam do technologicznej skrzyni wspomnień i opowiadam o tym, co pamiętam z czasów, gdy rozmawialiśmy o technologii zupełnie innej, niż obecna. Zapraszam!

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem moi drodzy, witam w okrągłym 360. odcinku „Bo czemu nie?”. Z tej strony standardowo wita się z Wami Krzysztof Kołacz, a skoro odcinek taki okrągłutki, to postanowiłem w jakiś sposób to uczcić. Spokojnie, nie będzie dużych fajerwerków, ale będzie o tematyce, która wiem, że Was kręci, że Ciebie kręci.

Sięgnę do przeszłości i powyjmuję ze skrzyni wspomnień technologiczne graty. Będzie zatem o ulubionych telefonach, pierwszym komputerze, a właściwie to komputerach i to nie tych od Apple, i tym wszystkim, co mieści się w popularnej w ostatnim czasie łątce retro. Wiem, że lubicie takie wspominki.

Zatem zaczynamy!

Standardowo przypominam na początku tego odcinka, że linki do rzeczy i ewentualnych materiałów dodatkowych, w tym archiwalnych zdjęć i tutaj proszę, żebyście jeszcze tam nie zaglądali, tylko dopiero po wysłaniu odcinka, o których wspominam w tym odcinku właśnie, znajdziecie pod adresem boczemunie.pl/360/. Tam również można zapisać się na mój [newsletter](#) około technologiczny, w którym od czasu do czasu poruszam bardzo osobiste wątki, tak jak [ten z ubiegłej soboty](#), 2 listopada, który przyjęliście tak dobrze, że aż brakuje słów. Bardzo Wam za to dziękuję i zachęcam, aby sprawdzić, a potem, jeżeli to coś dla Ciebie, zapisać się, aby otrzymywać w sobotę rano kolejne wydania. Dostęp do archiwalnych cały czas, nawet bez zapisu, jest oczywiście otwarty. Na sobotę wrócę do technologicznej tematyki i opiszę szeroko, czego możemy się spodziewać, a właściwie, czego powinniśmy się spodziewać, w kontekście sukcesji na stanowisku dyrektorskim w Apple. Zwłaszcza po ostatnich premierach Maców.

Tymczasem zaczynamy ten odcinek, a zaczynamy od krótkiego Q&A, czyli od Was.

Dwa pytania, jedno od Magdy, drugie od Wojtka.

Szybko przechodząc do tego od Magdy, która zapytała:

Hej Krzychu, zapytam wprost: jakie etui do iPhone'a polecasz? Mam model 15 i miałam dwukrotnie etui od Apple i niestety za każdym razem silikon, z którego było zrobione, się kruszył. Zależy mi na czymś, co będzie estetyczne, ale będzie też dobrze chroniło telefon. Z góry dzięki.

Magda, wziąłem to pytanie, ponieważ ono stanowi dla mnie wyzwanie. Dlaczego? A no dlatego, że mnie nie pokruszył się od czasów iPhone'a 6, żaden case silikonowy od Apple, także po prostu nie potrafię zrozumieć, jak to się robi. Być może po prostu wynika to z mojego użytkowania, no ale z drugiej strony moja żona również takowego przypadku nie zna. Natomiast szanując to, że u Ciebie takie objawy tych silikonowych etui są i wiem, że u innych też się zdarza, choć naprawdę coraz rzadziej, myślę, że poleciłbym Ci zainteresowanie się dwoma markami. Jeżeli ma być estetyczne, no a ma być, no bo też wiem, że jest to ważne dla kobiet, to myślę, że warto sprawdzić trzy marki właściwie, nie dwie. Pierwsza marka to będzie dosyć oczywisty wybór w kontekście designu i takiej estetyki akcesoriów dla elektroniki użytkowej, to będzie marka Mujjo. Tam znajdziesz sobie oczywiście etui także ze skóry, choć Apple już ich nie produkuje, więc ona może się okazać dla Ciebie wytrzymalsza, ale nie tylko.

Drugi dosyć naturalny dla mnie wybór, w tym przypadku to będzie wybór marki, która już padała wielokrotnie w tym podcaście, ale też, którą użytkowałem przez wiele lat i sobie chwaliłem, czyli marki NOMAD. Tutaj będzie się to wiązało z zakupem za oceanu, ale bez problemu FedEx Ci dowiedzie takie etui, nie jest ono jeszcze jakieś horrendalnie drogie, także myślę, że możesz się tym zainteresować. I trzecia marka Casetify. I myślę, że to ona w kontekście wytrzymałości powinna być numerem jeden w kontekście designu. Da się tam dobrać z tego ogromnego portfolio, jakie oferują, coś ładnego, myślę, że spokojnie i mogę zaznaczyć, że moja żona użytkowała tego etui ponad dwa lata i wyglądało jak nowe, zmieniła, tak naprawdę wróciła do apple'owego ze względu na to, że chciała mieć taki odcień pudrowego różu właśnie, no i tak jak mówię, ono jest w stanie idealnym odkąd je kupiła i nic się absolutnie z nim nie dzieje, także tak, że tak, jeżeli chodzi o Casetify tak samo z dostawą nie ma żadnego problemu z USA. Tutaj też warto nadmienić, że Casetify oferuje różne te etui, także takie super odporne na upadki, po takie bazowe, można powiedzieć trochę wersji OEM, które są cieńsze, nie są takie pancerne, no ale też mniej chronią, więc tutaj decyzja należy do Ciebie, te trzy marki bym rozważał, jeżeli mam rekomendować prosto z serducha od siebie.

Wojtek natomiast zadał pytanie, które nie tylko on jeden zadał, bo średnio w tygodniu na skrzynkę mailową dostaję co najmniej dwa tego typu pytania i to są zawsze podobne, a mianowicie:

Dzień dobry, w ostatnim podcaście wspominałeś, że dzień zamykasz aplikacji Day One. Czy jest jakiś odcinek w którym mówisz więcej o tej aplikacji?

Moi drodzy, zbiorczo choć jeszcze w sobotnim newsletterze, w najbliższym wydaniu, także tekstowo, zrobię to po raz kolejny, zbiorczo odpowiadam zatem w tym odcinku, choć pewnie będę to robił jeszcze nie raz, tak moi drodzy, jest odcinek o daily journalingu, w moim wykonaniu, a nie tylko w kontekście tego dlaczego prowadzę dziennik, co on mi daje, ale także dlaczego warto to robić w ogóle odcinek z gościem, najlepszym jakiego się da tutaj w tym kontekście stoickim, bo ja podchodzę stoicko do pisania dziennika znaleźć myślę, że w tym kraju, czyli z dr. Piotrem Stankiewiczem [i jest to odcinek o numerze 301](#). Gorąco polecam jeżeli jeszcze nie słuchaliście tego odcinka.

No i dobrze i przechodzimy do głównego tematu czyli odpalamy ten technologiczny wehikuł czasu, i zacznę moi drodzy od komputerów, a potem przejdę do telefonów,

choć te były pierwsze w moim technologicznym życiu nerda, zrozumiecie dlaczego zaufajcie mi, kiedy to nastąpi.

Zatem, sięgając do czasów dzieciństwa, czyli czasów Pegasusów z nowosądeckiego bazaru, konsoli która tylko z wyglądu przypominała PS 1 a wkładało się do niej kartridże z tysiącem gier, których nikt nigdy nie widział absolutnie nikt, nie znam takiej osoby, która zagrała w tę tysięczną grę no ale wiadomo jakie to były czasy. Przynajmniej myślę, że część z was je pamięta ale było tam Mario był tam Pac-Man, oczywiście piracki albo podróbka Mario lub Pac-Mana w każdym razie rodziców było na taki sprzęt stać, to się wtedy najbardziej liczyło, no i dało się na tym grać, podpinając po prostu takim analogowym wejściem do telewizora kineskopowego który mieliśmy w salonie można było grać. Był to pierwszy kontakt z czymś na wzór komputera w moim życiu, choć mógłbym jeszcze wcześniej wymienić Tamagotchi czyli takie urządzonek, gdzie karmiło się wirtualne zwierzątko za pomocą czterech czy trzech klawiszy kupowane za kilkadziesiąt złotych no, bo to w sumie też komputer, albo jeszcze sięgnąć do czasów kalkulatora no ale umówmy się, zacznę tutaj świadomie od konsoli, no bo to podłączało się do jakiegoś monitora w tym przypadku do telewizora. Zresztą nie inaczej, było później z takim pełnoprawnym komputerem, na którym popełniłem pierwsze teksty swoje, w swoim dziennikarskim życiu, nomen omen ale o tym za chwilę.

Jeszcze wcześniej warto wspomnieć, że lekcje informatyki z podstawówki, to ja pamiętam jako takie odkrywanie interfejsu GUI, interfejsu Windowsa oczywiście, czyli Painta później w podstawówce, potem Worda i krzyk nauczyciela, że żeby czasem nie uruchamiać Internet Explorera bo tam jest Internet właśnie, nie? A jego mamy w podstawie programowej kolejnej klasy szalone, prawda? Ale tak było, takie to były czasy i nie było jeszcze aplikacji, które MDM, tak? Które pozwalały jakoś zarządzać flotą urządzeń w szkołach, no więc nauczyciel po prostu żeby uchronić nas przed tym, co dopiero czeka nas w kolejnej klasie, czyli przed wytłumaczeniem, albo próbą wytłumaczenia Internetu, którego sam pewnie nauczyciel nie za bardzo wtedy kumał, musiał po prostu krzyżeć i przestrzegać nas, grożąc jedynkami, żeby nie uruchamiać tej magicznej ikonki z Internetem w Windowsie 95 albo 98 wtedy, chyba 98...

Dobrze, wracając jednak krok wstecz, to po Pegasusach dostałem w prezencie od znajomych z USA, rodziców, Commodore 64, z całym ekwipunkiem na wypasie, słuchajcie, z magnetofonem do gier, z stacją nośników winylowych, też na której były dystrybuowane gry na takich wielkich dyskietkach winylowych, dużo większych

niż te dyskietki, które wkładało się wtedy w pecetach do pierwszych komputerów i oczywiście z klawiaturą, no bo to był komputer w klawiaturze, nie? To było jak wejście do innego świata, dla mnie totalnie nowego wtedy napisałem cyfrowo swój pierwszy, dłuższy tekst niesamowite czasy i surowość świata zielonych i białych literki na ekranie telewizora kineskopowego, tego na którym też grałem wcześniej na Pegasusie w gry, tego samego bardzo duży czas propagacji, czyli opóźnienie od naciśnięcia klawisza do pojawienia się tej literki nieraz na ekranie telewizora, a mimo tego pierwszy napisany tekst. Takie opowiadanie, które po prostu było wcześniej napisane do szkoły i zostało przepisane z zeszytu do polskiego właśnie na Commodore 64. Pamiętam to do dziś, no bo trudno nie pamiętać takich momentów definiujących historii bycia nerdem. Jak już jesteśmy przy pisaniu to przeskoczmy na chwilę do czytania. Dlaczego? A no dlatego, że z dumą w sumie mogę powiedzieć dzisiaj, że całe oszczędności ówczesnego, młodego dzieciaka, dzieciństwa uzbierane czy to od rodziny, czy to od ukochanej babci, oczywiście wszyscy wiemy o co chodzi, generalnie z czasów nastoletnich wydawałem na czasopisma komputerowe Komputer Świat, PC Format, PC World, no i Twoją Komórkę.

Tego tytułu miałem kilka roczników i niestety wpadłem na pomysł bardzo zły pomysł, żeby to wyrzucić jakieś 10 lat temu. Dziś byłyby warte, bo sprawdziłem specjalnie przed nagraniem tego odcinka nawet kilka tysięcy złotych. Grubych tysięcy! Niestety zostawiłem sobie ze dwa numery na szczęście, a zdjęcie z dnia, w którym podjąłem jakże złą decyzję inwestycyjną znajdziecie [w opisie do tego odcinka](#), który aktualnie słuchacie. Zachęcam, żeby sobie zobaczyć. Dzięki temu, że sporo czytałem ta pasja do tego, aby kiedyś samemu pisać o technologiach tylko we mnie rosła.

I powiem szczerze, że to było naprawdę moje marzenie, słuchajcie. W sensie, ja już kiedyś opowiadałem w tym podcaście, że ja dziennikarzem technologicznym zostałem będąc super zajawkowiczem humanistyki. Ja uwielbiałem pisać w podstawówce wypracowania mające grubość zeszytu. Jak dostawałem napisać jakąś interpretację, to przynosiłem cały zeszyt. Taki byłem, a oprócz tego tak strasznie uwielbiałem technologię. Więc intencjonalnie już od najmłodszych lat chciałem to wszystko połączyć. No i wyszło mi z tego dosyć naturalnie dziennikarstwo technologiczne, zwłaszcza kiedy karmiłem się treściami z tych czasopism z lat dziewięćdziesiątych, czy przełomu lat dziewięćdziesiątych i nowego milenium. No i udało się: Hej, w sensie oprócz tego jeszcze dzisiaj gadam o technologiach, więc już w ogóle fantastycznie!

No ale tak, wtedy od Commodore się to zaczęło i później zaczęło się też od tych czasopism. Przede wszystkim, gdzie to czytywałem recenzje, czy porady właśnie dziennikarzy technologicznych nad Wisłą wtedy. Pierwszy komputer i czasy zachodzenia do sądeckiego salonu, który nazywał się Modes w Nowym Sączu, czyli takiego najślynniejszego sklepu komputerowego, pamiętam, na Alei Długosza.

I podziw sprzedawcy, właściciela chyba nawet wtedy, który miał 11-calowego peceta sprowadzanego chyba z USA, taki malutki, śmieszny komputer, ale chyba z najnowszym wtedy jakimś procesorem dostępnym od Intela. Generalnie pisał gość bezwzrokowo, napażał w ten maleńki sprzęt jak szalony i wszystko był w stanie stamtąd wyklikać czy znaleźć każdą informację. Ja miałem wtedy wrażenie na świecie. To było coś niesamowitego, w sensie ten gość pamiętam, to było dla mnie to było takie dla mnie uosobienie, że ja bym kiedyś chciał taki być. Niesamowite czasy. Pierwszy mój komputer, nie Mac, to był w ogóle pierwszy w życiu.

To był komputer stacjonarny, taka biała skrzynka, z białym monitorem 17-calowym, kineskopowym, czyli CRT, marki liyama, bardzo porządnym sprzętem, który w bardzo niechlubny sposób zniszczyłem. Natomiast, jeżeli chodzi o procesor, pamiętam, że to był jakiś Intel Celeron, turbo słaby, turbo wolny, ale tylko na taki było stać rodziców i też mnie, w jakiś sposób tam partycypowałem w tym zakupie, aczkolwiek, jak się można śmiało domyślić, niewielkim. Klawiatura OEM, myszka OEM od Logitecha, tutaj akurat ta marka istnieje do dziś i mam od niej myszkę też, MX Mastera 3S przecież ma jego dla Mac, też czarnego swoją drogą, więc niektóre rzeczy się nie zmieniają, dobre marki nie znikają, ale to tak na marginesie.

Wiem, że ten komputer był strasznie wolny, ale posiadał też nagrywarkę DVD, stację dyskiety oczywiście i pamiętam do dziś ich dźwięk i nagrywarkę LightScribe, o której już mówiłem parę odcinków temu i to był mój ulubiony, jeden z moich ulubionych gadżetów w ogóle komputerowych tamtych czasów, przełomu lat 90 i nowego milenium. Ta nagrywarka LightScribe na co pozwalała? No pozwalała na specjalnych, super drogich płytach właśnie i jej dedykowanym wypalać coś na wzór grafiki laserem, czarno-białej grafiki, ale można sobie było dzięki temu zrobić własne okładki płyt, albo drożej sprzedać coś, co się piraciło, bo to były czasy rozkwitu piractwa w Polsce. O tym jeszcze zaraz opowiem. Wracając do tej konfiguracji, dwa napędy zatem, w tym dwie nagrywarki, jedna DVD, druga ten LightScribe no i klawiatura ta podstawowa, choć później przesiadłem się na taką klawiaturę

posiadającą coś na wzór IBMowskiego Trackballa, czyli takiego takiej myszki kulki, nie? Którą się miziało i tam kursor się przesuwał na ekranie wbudowanej w klawiaturę. Ja próbowałem przed tym odcinkiem na bazie archiwalnych zdjęć rodzinnych, bo mamy całe archiwum zdigitalizowane w ramach Photos, to powiem szczerze, że nawet Google Image mnie nie pomógł i nie rozpoznał tej marki. Może to było coś jakby BMC, BCM (?), ja nie pamiętam. Wpisywałem i nie znalazłem tego modelu klawiatury, niestety, ale wiem, że miałem tysiące dodatkowych klawiszy funkcyjnych, nie? Oprócz tego czegoś na wzór Trackballa, o czym wspominałem przed chwilą, to miała tam jeszcze klawisze takie multimedialne, jak teraz te w klawiaturach od Apple do odtwarzania multimediiów, play, pauza, następny, poprzedni utwór, klawisze regulacji głośności, karty dźwiękowej. Podświetlanych klawiszy nie miała, ale miała jeszcze na przykład takie rzeczy związane klawisze programowalne w ogóle, nie? No coś niesamowitego, uwielbiałem ją i pamiętam, że to był hit. Koledzy przychodzili, patrzyli na tę klawiaturę, a podpatrzyłem ją i uskładałem sobie na nią u znajomego mojego taty o imieniu Grzegorz, który jeszcze w tej mojej historii dzisiejszej odegra za chwilę duże, dużą rolę.

Potem były czasy zbierania gratów.

Jakich się tylko dało, nie? Jakie się tylko nadarzyły. To dzięki też właśnie kolegom taty, który był zapalonym elektronikiem, a z zawodu elektrykiem. I to były stare płyty główne, słuchajcie, karty graficzne, sterowniki jakiegoś do pociągów, dyski HDD, z których uwalnia się taki nie do podrobienia zapach, pewno szkodliwy, nie sprawdzałem, ale coś mi się wydaje, że tak. No i wyklejanie ścian pokoju płytami CD. Kochany przełom lat 90. i nowego milenium. Kto nie pamięta, niech podniesie w górę rękę. Myślę, że sporo z Was jest szansa, że pamięta. Jeżeli tak jest, macie jakieś zdjęcia z tamtego okresu, kurczę, wyślijcie je na kontakt@boczemunie.pl. Albo ze zgodą na upublicznienie, albo bez tej zgody, nieważne. Choćby dla mnie, dla tego, żebym wiedział, że jest nas więcej nerwów technologicznych pamiętających tamte czasy. Fajnie będzie pogadać o tym. Dodatkowo, nie miałem absolutnie bladego pojęcia o tym, co robię, dlaczego to robię i jak to robić.

W dorosłym życiu później, takie samo w sumie déjà vu wtedy miałem, kiedy uczyłem się prowadzić samochód. Kompletnie zero. Totalny zielony człowiek.

Ale wracając, pomimo, że pierwsze kroki stawiałem jeszcze na Windows milenium i Windows 95, na komputerze kuzynki, jak przyszło, co do czego, to właśnie wspomniany przyjaciel taty, Grzesiek, siedział u nas, chyba z dobry tydzień, po zakupie tego pierwszego peceta, dzień w dzień, popołudnie w popołudnie,

tłumacząc mi, jak przegrać płytę, jak otworzyć Worda. Wtedy jeszcze to było przed tymi lekcjami informatyki. I że jak zrobię to wszystko, to nie wybuchnie dom.

Potem wprowadzał mnie w annały piractwa. Pokazywał mi takie programy, przepraszam, jak CloneCD, Nero, Winamp, WinRAR, które oczywiście miały ogrom wspólnego z rozkwitem piractwa w Polsce i jeszcze oczywiście były podszyte kolejnym tłumaczeniem mi później w wyniku pewnych zdarzeń, dlaczego wszędzie są wirusy i trzeba reinstalować Windowsa na nowo. Tak, to były czasy wspomnianego piractwa nad Wisłą, rozkwitu tego piractwa. Giędy na stadionach w Krakowie, czy na bazarze w Nowym Sączu, albo na Grzybowskiej w Warszawie. Słynne giędy na Grzybowskiej. To tam przecież duże nazwiska, które dzisiaj znamy i właściciele albo rodziny właścicieli bardzo często pamiętają chodzenie na tę giędę na Grzybowskiej w Warszawie. Po różnorakie rzeczy, że tak powiem. I nie jest to oczywiście temat tabu. Każdy mógł być wtedy każdym, a już na pewno sprzedawcą swojej kopii Windowsa szemranego pochodzenia.

Potem przyszła pora na przygodę z laptopami Asusa. Najpierw 15-calowym, a potem takim białym ze skórą na obudowie, który do złudzenia przypominał białego MacBooka. I pamiętam, że ten Asus biały, kupiony w Vobisie wtedy, miał czytnik z linii papilarnych. Tylko nie taki czytnik jak Touch ID w Macach, tylko taki czytnik, taką kreseczkę, który jak zaczytał raz poprawnie na 50 prób ten zeskanowany palec, to był cud. Nie? I nie służyłby najmniej do logowania się do komputera, tylko chyba do odblokowywania dostępu do menu Start. Coś jakiegoś takiego dziwnego. Nie miał nic wspólnego z tym, co dzisiaj nazywamy Touch ID. No ale takie to były czasy. Od czegoś wszyscy musieliśmy zacząć. Apple później również.

Już wtedy interesowałem się marką Apple, ale o tym za moment. To były czasy totalnych eksperymentów. Modyfikowania nielegalnych kopii Windowsa, instalowania skórek upodabniających Windowsa do OS X Tigera, czy Pantery nawet. I całe zarwane noce spędzone na reinstalacjach systemu Windows, bo w 80% przypadków te moje próby upodobnienia właśnie Windowsa do OS X kończyły się zepsuciem systemu do tego stopnia, że nierzadko trzeba było stawiać BIOS od zera. Tak, to były czasy jeszcze BIOSa. Ja pamiętam, że jak miałem coś zrobić w BIOSie i wyświetlał się niebieski ekran z szarymi znaczkami, no to to był koszmar. Zresztą myślę, że do dzisiaj byłby dla mnie to koszmar. I znowu musiał przyjść kolega taty swoją drogą. Ja już naprawdę nie zliczę ile kaw ten gość u nas wypił, ale bardzo dużo mu zawdzięczam. I fajnie było kiedyś w ogóle spotkać teraz

w dorosłym życiu, bo on mi pokazał, że technologii się nie należy bać. W sensie technologia może być trudna, ale jest rozumowa. Da się ją zrozumieć i jest logiczna. Nawet jeżeli się uczy my czegoś, to to z czegoś wynika. Każdy błąd, każdy zepsucie systemu też jest efektem kolejki czynności, które do tego doprowadzają. I to była niesamowita lekcja, którą później wykorzystałem m.in. pracując w IT. Do tego jeszcze dojdziemy.

Instalowałem już prawie każdy program, który był dostarczany razem ze wspomnianymi czasopismami. Wybranymi tytułami oczywiście na płytach CD. Czy to w wersji trialowej, czy to w wersji pełnej, czy to w wersji wybrakowanej. Nie ma o to znaczenia. Ja musiałem sprawdzić, ja musiałem przetestować. Spędzałem długie godziny na forum dobrych programów, a potem na tworzeniu sygnaturek na to forum.

Kto pamięta sygnaturki? Sygnaturki to były takie graficzne obrazki z podpisem, z Waszym nickname. Ja miałem na przykład nickname, tak ogólnie miałem kkolacz, ale miałem jeszcze taki okres w życiu, kiedy miałem nickname misiu134. Dlaczego? Nie pytajcie, bo ja naprawdę przyrzekam z ręką na serduchu. Sam już nie wiem dlaczego. Na szczęście to był krótki okres. Wracając.

Te sygnaturki to były obrazki graficzne, nie? Które miały 16 pikseli wysokości, chyba 200 pikseli szerokości. Oplakano rozdzielczość. Robiłem je najpierw w Paint'cie, a potem w prostych aplikacjach graficznych, albo na pirackim Photoshopie. Nie ma się tutaj co oszukiwać. Tak było. Pierwszy legalny Windows.

Jak już jesteśmy przy tym piractwie, to przejdźmy na dobrą stronę mocy, czyli Windows Home w Edition. Tylko na takiego miałem kasę. Taki zielony, XP wersja. Wtedy po raz pierwszy jak go sobie kupiłem we wspomnianym metce komputerowców w Nowym Sączu, czyli w Modusie, czy tam Modesie, to jak sobie go kupiłem i przyniosłem w pudełku, słuchajcie, płytę z Windowsem, to się czułem jakbym był administratorem IT dużej korporacji, który przyniósł system, nie? Który zaraz wgra sobie. I ten system jest legalny, ma klucz. Już nie ten słynny klucz XTQJCT8CCG4BWVT itd. Słuchajcie, no tego się nie zapomina!

Tylko już taki prawdziwy, legalny klucz, nie? To się czułem naprawdę OK, nie? I to był taki pierwszy moment w moim życiu, kiedy poczułem, że długie lata wszyscy, nasze pokolenie, mówię za całe moje pokolenie, że wszyscy my robiliśmy źle, nie?

Że wszyscy my wpadliśmy w jakąś taką obietnicę tego, że intelektualna własność jest za darmo. Bez względu na to czym ona jest.

Płytą, piosenką, filmem, programem, systemem komputerowym, że za to się nie płaci, nie? I się cieszę, że miałem taki przebłysk sam, a nie np. zostałem do tego zmuszony przez kogoś. Bo dzięki temu był on, mam wrażenie, trwały i też spowodował taki zupełnie nowy etap w tym moim komputerowym życiu.

Przesiadłem się bardzo szybko z Winampa na iTunesa, bo kupiłem pierwszego iPod'a, zaraz do tego jeszcze dojdę. Zacząłem kupować w ogóle piosenki w iTunesie i albumy całe, a te fizyczne zripowałem do iTunesa jeszcze przez komputer z Windowsem. Miałem kartę Inteligo dla nieletnich, założoną za zgodą rodziców. Takie karty Inteligo tylko wtedy działały ze sklepem iTunes, choć bywało i różnie, ale generalnie działały. Wtedy też piractwo stawało się coraz bardziej obciachem, mówiąc zupełnie wprost, a człowiek był świadomy, co wyprawiał wcześniej. Dziś nie mogę wyjść ze zdumienia swoją drogą, moi drodzy, że nadal są osoby, które na przykład korzystają z sieci wymiany peer-to-peer (P2P).

Czy piracą dzieła kultury w czasach serwisów Music on Demand (MOD) czy Video on Demand (VOD) za kilkadziesiąt złotych miesięcznie, albo za mniej niż kawa, w przypadku Apple TV+ na przykład, to mi się w głowie dosłownie nie mieści, ale wiem, że takie osoby są. Już bez wchodzenia w szczegóły, natomiast jest to mega, mega przykre dziś. Potem, już za czasów technikum, przyszła pora na pierwszego Maca i wszystko się zmieniło.

Już wiele razy tę historię opowiadałem, ale warto wspomnieć, że pierwszy Mac to nie był mój sprzęt, pierwszy sprzęt Apple, nie? Zacząłem od iPod'a Shuffle drugiej generacji, takiego srebrnego z klipsem i przyciskami, na którego swoją drogą spoglądam, nagrywając te słowa. Kupionego za 139 zł w komputeroniku, 1 GB miejsca, uwielbiałem go, to dzięki niemu odkryłem podcasty, to dzięki niemu poznałem później załogę Appleboga, jeszcze kiedy nie mieli Appleblog.tv, czyli nadawali ze studenckiego Radia Frycz, to też wiele razy mówiłem. Pozdrawiam zresztą serdecznie Paweł, Włodek i Asia też. Wtedy przecież z wami nadawała. No i jakby od tego się zaczął już taki efekt kuli śnieżnej, nie?

Ja po prostu tych podcastów słuchałem tak dużo, później Nadgryzieni się pojawili, też pozdrawiam Wojtek ze starej załogi, tylko ty zostałeś! Natomiast ten efekt kuli śnieżnej już trwał później, tylko się rozpędza, nie? Wtedy też więcej czasu

spędzałem na czytaniu Mojego Jabłuszka, czyli miesięcznika, który dziś nazywa się iMagazine, a ja od 14 lat go współtworzę z kapitalnymi ludźmi dookoła siebie, oraz spędzałem też wiele godzin na forum MyApple. Moje Jabłuszko nawet drukowałem, słuchajcie. Tak, każdy numer przez jakiś rok czy dwa lata drukowałem, bo ekran mojego Asusa, laptopa, był tak słaby, że nie dało się na niego patrzeć dłużej niż dwie godziny i z ręką na serduchu, wtedy nikt nie mówił ile to ma herców, tylko się modlił, żeby się dało na tym w ogóle pracować. I mówimy oczywiście o tanich laptopach, to jest jasne, nie? Szok, ale tak było.

I robiłem, drukowałem, głównie dla felietonów Kingi Ochendowskiej i właśnie Dominika Łady, natomiast nie tylko, to była zupełnie inna redakcja i pamiętam, że jeszcze był taki BlogFotogenia też, Bartka Skowronka, o ile dobrze pamiętam nazwisko, inne zupełnie czasy Maców w Polsce... Fantastyczne czasy, będę wspominał do śmierci pewnie, z łezką wokół, natomiast tak, to były czasy, kiedy Krzysiek drukował PDFy, żeby czytać o jabłkach. Przeciekawe. Pierwszy Mac, czyli MacBook Pro, podstawowa konfiguracja, model jeszcze tutaj specjalnie wyszukałem na fakturze, którą mam do dzisiaj z Komputronika, kupiony za mniej niż 4 tysiące złotych na tamte czasy, model MC374PL 2,4 GHz, Core 2 Duo, 4 GB RAMu, 250 HDD, GeForce 320M. Miałem go, słuchajcie, 7 lat. Ja z tym komputerem chyba na studia nawet jeszcze pojechałem. Sprzedałem go później swoją drogą studentowi z Wrocławia, który dzwonił do mnie, pamiętam o 22 wieczorem i pytał się nie czy ten komputer działa, w jakim on jest stanie, bo wszystko miał zdjęcia, nie? On mi zadał, słuchajcie, jedno pytanie: Czy ja mam do niego oryginalną ściereczkę czarną Apple'a i czy ja go czyściłem? Ja myślałem wtedy, że jestem pijany, a nie byłem i jak ja mu powiedziałem, że tak, to on od razu zrobił przelew. Niesamowity czas, niesamowite! Nie wiem ile go użytkował po mnie, ale ja mu już sprzedawałem po rozbudowie tego komputera do 8 GB RAMu, bo się wtedy tyle maksymalnie tam dało włożyć. Niektórzy jeszcze wymontowywali napędy optyczne z tych MacBooków, czyli SuperDrive'y i tam sobie wkładali dysk SSD. Ja się na to nie zdecydowałem, zresztą do dzisiaj pamiętam ten dźwięk wciągania przez SuperDrive płyty CD, nieodżałowany. No ale teraz nawet SuperDrive'a nie da się osobno już kupić. Został chyba wycofany ostatnio właśnie ze sprzedaży.

Długo miałem zatem tego MacBooka Pro, natomiast później zmieniłem go na MacBooka Air. W jednej z podstawowych konfiguracji, najgorsza jaka była dostępna, chyba 128 GB dysk, czyli mniej niż miałem w tamtym starym komputerze, 8 GB RAMu i on ledwo działał, serio. Ja nie pamiętam jaki tam był procesor, ale pamiętam, że ten komputer był straszny. On był po prostu tak wolny,

to był chyba 2016 rok, to był najgorszy Mac jakiego w życiu miałem, ten MacBook Air.

Bardzo szybko go sprzedałem, bardzo dużo na tym straciłem, ale przeszedłem później na zestaw iPad Plus iMac 21,4K w średniej konfiguracji, już nieco podbitej i on był ze mną wow, 8 lat był ze mną ten komputer i ja go uwielbiałem. Uwielbiałem go, wiem, że do dzisiaj służy, koleżance, której go sprzedałem i to był fantastyczny sprzęt. Także to co było później, to już wiecie.

Później było to z czego korzystam na co dzień, ale to nie jest odcinek o współczesnych sprzętach, więc tu stawiam kropkę. Jeszcze tylko dodam, że tego MacBooka Pro pierwszego, te historie też słuchacze, którzy są cały czas tym podcastem znają pamiętam jak go kupowałem, to jeszcze szybko powiem, że to były czasy, kiedy dzwoniło się do APR-ów czy tam AR-ów, pytało się ile tych komputerów, kiedy te komputery w ogóle przyjadą, nie wiadomo było kiedy przyjadą do Polski. No to się było na liście wpisanym, no i w końcu dzwonił telefon, trzeba było się zebrać, jechać autobusem, dwie godziny do Krakowa, modlić się, żeby nikt nie kupił przed Wami tego komputera, jak utknąłem w korku, bo akurat budowali jedną z galerii handlowych w Krakowie. To było po prostu wiszenie na telefonie ze sprzedawcą i przekonywanie go, że naprawdę w tym korku naprawdę ja, naprawdę dziś stoję i odbiorę i kupię ten komputer razem z tatą, żeby go komuś innemu nie sprzedano, a ten ktoś inny stał przy ladzie i czekał, aż my tam dotrzemy zresztą jak kilkadziesiąt innych osób w kolejce, w salonie, bo wtedy przyjechała dostawa. Niesamowite czasy.

To już stawiam kropkę i przechodzę do telefonów. Tak jak obiecałem, one się tu pojawiają w drugiej kolejności i jeszcze raz skaczymy do lat dziewięćdziesiątych, no bo wtedy miałem styczność po raz pierwszy w ogóle z telefonami, a cała historia tłumaczy właściwie to, dlaczego pierwsza później moja posada w IT to było stanowisko testera aplikacji mobilnych w czasach rozkwitu branży IT nad Wisłą, bo mnie po prostu telefony fascynowały absurdalnie. Do absurdalnego stopnia.

To się zaczęło jak miałem chyba sześć lat i dostałem od znajomych rodziców z USA plastikową zabawkę Centertela. Taki telefonik z klapką i antenką wysuwaną. Zresztą link do zdjęcia, mojego zdjęcia jak siedzę z tym Centertelem, chyba gdzieś w środku nocy, bo oni jakoś absurdalnie późno do nas przyjechali. Znajdziecie w opisie do tego odcinka. Ostrzegam, to jest bardzo hard content. Jak ktoś nie chce, nie ogląda. Natomiast chyba od tego się to zaczęło. Ja uwielbiałem wszystko

co dzwoniło, świeciło, miał klawiaturę. Dało się tam wybrać numerek. To było dla mnie coś absolutnie mojego. I wtedy też zacząłem czytać te różne magazyny komputerowe, no a później już kiedy miałem pierwszy telefon komórkowy, to było w czasach, kiedy byłem spędzałem bardzo dużo miesięcy w szpitalu, kiedy byłem połamany. Ja o tym wszystkim pisałem w [ostatnim wydaniu newslettera](#) właśnie mojego. Opisywałem tę moją historię z bieganiem i ona też sięga tych wypadków moich i różnych dziwnych zdrowotnych przygód. To potrzebowałem po prostu mieć kontakt z rodziną, więc wtedy jakby rodzice kupili mi pierwszy telefon, to było już chyba jak miałem 10 lat czy 12 lat (?), jakoś tak. Nie pamiętam.

Pamiętam jaki on był, zaraz do niego przejdziemy. Natomiast wtedy też były czasy wydawania właśnie tego magazynu Twoja Komórka, mojego ulubionego czasopisma po dziś dzień technologicznego i czytałem, słuchajcie, absolutnie każde wydanie Twojej Komórki. Jakby miałem wszystkie roczniki chyba, jakie prawie wyszły i znałem ten rynek telefonów jak własną kieszeń i może dzięki temu, a właściwie wiem, że dzięki temu podjąłem pierwszą nielegalną totalnie pracę w wieku 16 lat, chyba, czy 17, jakoś tak.

W każdym razie na pewno nie było to legalne. Pomagając znajomemu, komisie z telefonami komórkowymi i ryzykując bardzo wiele, ale szczerze po dziś dzień nie żałuję, bo to wtedy po raz pierwszy zobaczyłem, że można zarobić na tym co się lubi i że taka praca nawet po 8 godzin dziennie w weekend na nogach poza szkołą, za ladą w głośnym centrum handlowym męczy fizycznie, to prawda, ale nie męczy psychicznie, nie? To też nauczyło mnie przedsiębiorczości w wielu aspektach, też jakby tutaj można by opowiadać przeróżne anegdoty, ale to nie o tym dzisiaj. No, ale dobra, po kolei rzecz ujmując, ile tego miałem, nie? I zanim odpowiem, warto nadmienić, że ja nie miałem takich samych potrzeb jak typowy gość w moim wieku, jak typowy znajomy, czy przyjaciel z tamtego czasu.

Ja po prostu zawsze lubiłem testować gadżety. Ile go lubiłem, nie? I na te dwie rzeczy odkładałem, a część kupowali mi z tego rodzice, widząc, że mnie to jara i dzisiaj pewnie tak bym nie postąpił wobec swojego dziecka, gdybym miał takiego fana technologii w domu, ale jestem im za to cholernie wdzięczny, bo wiem, że chcieli dobrze, nie? Bez względu na to, jak to teraz interpretuję w dorosłym życiu, to wiem, że intencje były dobre. Przez całe życie miałem ogólnie jako gadżeciarz – 35 telefonów.

Wiem, że może to nie być dużo w kontekście tego, że już na YouTube można znaleźć recenzję autorska, autorstwa polskich kanałów, polskich YouTuberów technologicznych, którzy mieli ponad setkę, łącznie z tymi, które testowali. Ja miałem 35, nie wiem, czy to dużo, czy to mało, wliczając w to obecnego 14 Pro prywatnego, ale nie będę pełnej listy teraz przechodził w tym odcinku, bo myślę, że to by było nudne. Ja podlinkuję w opisie do niego.

Natomiast większy sens według mnie ma teraz opowiadanie o tych telefonach, które zapadły mi najbardziej w pamięć. I tak zaczynam od mojego pierwszego telefonu komórkowego, czyli Ericssona R600. Srebrno-niebieskie malowanie.

Ericsson R600 już nie miał żadnej antenki wysuwanej. Był malutkim telefonem, bo to były czasy maleńkich telefonów, swoją drogą czasy, które już chyba nie wrócą i trochę szkoda pewnie, no ale też czasy, kiedy telefony miały zwykłe monochromatyczne ekrany, więc bateria w nich starczała na dni jak nie tygodnie, no a nie na kilka godzin. To zrozumiałem.

Ericsson R600 to był telefon, który jako pierwszy na polskim rynku umożliwił zmianę podświetlenia ekranu, w sensie koloru podświetlenia ekranu monochromatycznego wspomnianego. Mógł być chyba różowy, zielony, niebieski, biały, czyli taki neutralny, nie pamiętam już wszystkich kolorów, pomarańczowy chyba jeszcze też, ale to wywołało, naprawdę wywoływało duży efekt wow. Mało tego, ten Ericsson R600 posiadał w swoim systemie kompozytor dzwonek.

W sensie naciskając klawisze, bo każdy, jakby wiemy, każdy dźwięk na klawiaturze dialerowej, tak? Czyli na klawiaturze do wyboru numeru telefonu, no ma jakiś określony swój sygnał, nie? Czwórka wydaje inny, trójka inny, dziewiątka inny.

I jakby używając tej klawiatury właśnie do wyboru numeru telefonu, można było komponować sobie swoje dzwonki monofoniczne i je zapisywać później, ustawiać na budzik czy na dzwonek. Fantastyczna funkcja, bawiłem się tym w opór.

Miał też odpowiednich Snake'a swój, mimo, że to był Ericsson, no to takie czasy były, że każdy miał odpowiednich Snake'a, wtedy z Nokii, zresztą do niej też za chwilę przejdziemy. Długo miałem ten telefon, tego Ericssona. Nie miał oczywiście aparatu, to wiadomo, tak? Nie miał dopinanej klawiatury, żadnej jakichś innych uduziwień, ale go bardzo lubiłem, bardzo dobrze się zestarzał i tak, i był malutki.

To jest coś, czego już w tym momencie nie mamy jak doświadczyć w tym obecnym świecie. Wtedy było to coś rewolucyjnego, a wszystko to, co w ogóle oferowała marka Ericsson na tamte czasy, mój tata też miał pierwszy telefon komórkowy Ericssona T10S, pamiętam, z klapką właśnie takiego, z maleńkim wyświetlaczem, tam dwie linie tekstu chyba się mieściły. Ten Ericsson T10S mojego taty, ja się nim oczywiście też bawiłem, jak jeszcze nie miałem swojego, miał doczepianą klawiaturę QWERTY, którą Ericsson sprzedawał osobno, która miała swoje etui i pozwalała pisać jak na komputerze, na małym ekraniku z dwoma liniami tekstu, przypominam. Telefonik miał antenkę, klapkę, taki był bardzo dziwnym tworem był. Pamiętam, że kupowany w sieci Idea, swoją drogą do dzisiaj jestem jej wierny, bo obecnie jestem klientem Orange Flex, a przecież Idea to było pierwotnie Orange, znaczy dzisiejsza Orange.

Także tak, jeżeli chodzi o dalsze modele, to po czasach posiadania wielu modeli Siemensów, które też miały wtedy, absolutnie to był hit. Mieć Siemens to było coś! Siemens jako pierwszy spopularyzował kamery w ogóle i wprowadził kamery, dopinane najpierw, potem kamery wbudowane w telefonach nad Wisłą komórkowych, które się sprzedawało. No i na końcu tej przygody z kilkoma modelami właśnie Siemens przesiadłem się na Motorola.

To były czasy boomu na Hello Moto właśnie u nas w kraju. Najpierw miałem Motorola E365, którą super wspominam, bo to była Motorola, jej odpowiednik został też wydany później jako telefon z iPodem, zaprezentowany na scenie przez Steve'a Jobsa, to było chyba E368 wtedy, a miał wbudowaną aplikację iPod. Jedyne telefon poza iPodem wydany przez Apple w historii Apple, to była ta Motorola właśnie, ale ta wcześniejsza E365 też była fantastycznym tworem i ona miała dużo takich funkcji jak potrafiła świecić jakimiś światełkami w rytm muzyki, dzwonka, miała super gry, miała duży już wyświetlacz kolorowy, szybki dosyć system względem Siemensów. No, świetny telefon, bardzo dobrze go wspominam. Wiem, że też miał świetny aparat, jak na tamte czasy. Dobrze się jakby nosił też bez etui.

No, to były też czasy, że etui na telefony się zasuwało, w sensie były takie etui marki Kappa się chyba to nazywało, gdzie z przodu był silikon, z tyłu był materiał czarny, który chronił bardzo szczelnie telefon, a całość się zasuwała zamkiem od spodu i telefon był absurdalnie duży, absurdalnie dziwny, ale wszyscy w tych etui Kappa wtedy nosili telefony. Przedziwne czasy. Potem, bo po czasach Motorola przeskoczyłem na chwilę na jednego w życiu Sagema. Była taka marka Sagem nad

Wisłą i to był model MY X5-2. To też dziwne nazwy oczywiście tamte, tamtych telefonów, choć dzisiaj myślę, że są, bywają i trudniejsze w portfolio niektórych producentów aktualnie. W każdym razie tamten Sagem był tylko dostępny wtedy właśnie w etui nad Wisłą i wiem, że miał super wyświetlacz, jak na swoje czasy, bardzo dużą rozdzielczość tego wyświetlacza, funkcje, których próżno było szukać gdzie indziej. Jakiś nawet procesor tekstu prosty tam był, fajne gry były, dzwonki zupełnie inne i inaczej brzmiące. Chyba już wtedy była w nim polifonia, o ile dobrze pamiętam. Natomiast generalnie chodzi o to, że on wyprzedzał swoją epokę i był czymś zupełnie innym niż to, co mieli dookoła inni.

Dobrze tego Sagemy wspominać, jakoś tak zapadł w moją głowę, no a potem potem nastąpiły czasy Nokii i tych Nokii było, sobie spojrzę na numerację – 13 różnych Nokii się przez moje ręce w życiu przewinęło... Najbardziej wspominać najlepiej wspominać modele 3100, bardzo prosta taka podstawowa wręcz Nokia niesamowicie szybka jak na swoje czasy maluteńka, jeszcze mniejsza od tego Ericssona R600 super długo trzymająca na baterii. Prosty telefon, bez aparatu a jakże fajny. Potem model 7250i taki model, który wyglądał jak coś zupełnie innego i zachęcam, żeby sobie sprawdzić w internecie, te modele o których mówię teraz, jak one w ogóle wyglądały może nawet na YouTube, na pewno na YouTube są jakieś retro recenzje ich 7250i bardzo dobrze wspominać bo właśnie wyróżniał się designem ten telefon no i mój ulubiony telefon z całej palety Nokii, czyli 6230i ten Nokia 6230i to według mnie, jeżeli chodzi o Nokia inne niż te kultowe wiadomo biznesowe to był idealny telefon pod kątem tego ile kosztował że był gdzieś pomiędzy światem biznesu a światem zwykłych ludzi i na to co oferował.

Wykonanie trwałość, ekran aparat, bateria wszystko to, system wszystko to było w tym telefonie na swoim miejscu, tam po prostu wszystko się zgadzało i ja miałem tą Nokia 6230i bardzo, bardzo długo bardzo długo. Potem z takich rzeczy, które, telefonów, które mi zapadły w głowę to Nokia z Symbianem, pierwsza jaką miałem, czyli Nokia N73 bardzo udany produkt też i wtedy na Symbianie już były pierwsze aplikacje to był pierwszy taki zanim był Android to był właśnie ten Symbian i tam te aplikacje powstawały swoją drogą, pamiętam do dziś przeglądarkę opera na Symbiana wydaną. Od tego się po prostu nie zapomina, ten internet prawie nie działał wtedy, ale te Nokia z serii N miały dedykowany przycisk z globusikiem, przycisk do internetu, nie? I wtedy sobie myślałem, że jak to szybko wszystko postępuje, że dopiero co na informatyce w podstawówce nas przestrzegali żeby ikonki na Windowsie nie klikać, bo tam się włączy jakiś magiczny internet a teraz jest to jako fizyczny klawisz uruchamiający sieć w telefonie!

A to przecież niewiele lat minęło relatywnie wtedy to bardzo szybko szło do przodu no i z każdym kolejnym rokiem czy nawet dekadą można powiedzieć, no wiadomo jak to później było, tak? N73 bardzo fajnie wspominał no i później nasza era smartfonów pierwszym smartfonem, który bardzo dobrze wspominał nie był iPhone, tylko był tak naprawdę Google Pixel bo wtedy seria Pixel nazywała się nie Pixel, tylko Nexus i to był Google Nexus 2 od Samsunga bardzo udany produkt bardzo duży telefon z czystym Androidem w cudzysłowie, bo coś takiego nie istnieje po dziś dzień to zachęcam sobie zgooglować temat.

Nexus jako seria w ogóle jako, później to mogę potwierdzić też z pierwszych lat pracy w software house Nexusy się uwielbiało jak się nie miało iPhone'a to chciało się mieć Nexusy z Pixelami niby teraz jest tak samo ale myślę, że wtedy ta skala takiego zafiksowania się na jakiejś alternatywie albo takim porządnym telefonie właśnie w świecie Nexusa kiedy one się pojawiły no to było coś i pamiętam, że ten Nexus Samsungowy czyli Nexus 2 bardzo długo mi służył ja tam miałem spięte wszystkie usługi Google'a swoje, miałem oczywiście no byłem w tym ekosystemie już takim smartfonowym po raz pierwszy w życiu. Od razu zacząłem tam o co chodzi i chciałem tam być no i było dosyć oczywiste dla mnie, że z tym w jakiś sposób chcę związać swoją karierę też czy to recenzeską, czy później jako tester tak, takich telefonów się nie zapomina pierwszych smartfonów się nie zapomina no i potem były czasy iPhone'a iPhone'a 4S o pojemności 16GB, którego kupiłem jako student na raty student, który spłacił 4 iPhone'y takie, kiedy ten kredyt się skończył potem był ale do dzisiaj uważam, że iPhone 4S jeżeli chodzi o form factor to był najładniejszy iPhone w historii. Wiem, że to jest kontrowersyjne wiem, że tłukł się od patzzenia, bo choć grube to jednak szkło było z góry i z dołu, zwykłe szkło wiem, ale uważam, że jakby jeżeli chodzi też, ja bym też takiego małego iPhone'a chciał, jak 4S teraz używać wiem, że to jest anomalia. Ja bym chciał i bym używał pewnie.

Później kolejny iPhone to był iPhone 6 64GB w kolorze gold i pamiętam, że iPhone 6 żeby w ogóle kupić w Polsce nie jeżdżąc do Drezna na wycieczki czy do Londynu nie latając, to no ja go kupiłem jakoś grubo pół roku po premierze gdzieś w ogóle od kogoś, ktoś wziął po prostu w abonamencie i ja go przejąłem bo odkupiłem oczywiście. No bo jakby z bardzo dużym narzutem gotówkowym odkupiłem to też warto dopowiedzieć, natomiast tych telefonów po prostu nie było, nie dało się kupić sobie iPhone'a 6 w Polsce i jakby załoga redakcyjna iMagazine pamięta te słynne wyjazdy do Drezna czy do Berlina, spanie w namiotach pod Apple Store czy pod galeriami handlowymi u dystrybutorów na premierę. To były takie czasy, po iPhone'a

się jeździło spać w namiotach ja jeszcze je pamiętam i to jest coś fantastycznego, że takie wspomnienie jest mi dane jeszcze mieć natomiast ten iPhone 6 był rewolucyjny, był przełomowy i ta konstrukcja była przełomowa, zresztą wiemy ile lat ją Apple później utrzymywało było Touch ID, później Apple Pay w Polsce się pojawiało, no to były czasy dużego przełomu u Apple i zresztą iPhone 6S i 6 to są najlepiej sprzedające się iPhone'y w ogóle w historii Apple'a, chyba w weekend otwarcia 14 czy 13 milionów sztuk, nigdy się to potem nie powtórzyło no dlatego, że to było takie inne, były dwa rozmiary, był ten plus był ten mniejszy, a wszystko i tak było radykalnie większe niż poprzedni iPhone 5S, to wszystko było szalone na tamte czasy. Potem miałem iPhone'a 6s, iPhone'a XS i iPhone'a 11 Pro, a dzisiaj mam iPhone'a 14 Pro Deep Purple 256GB niezmiennie jako prywatny telefon. Testowo użytkuję aktualnie najnowszego 16 Pro, tak, tak by to wyglądało z grubsza tych telefonów, które zapamiętałem.

Jakoś absurdalnie dużo nie było i wiem, że to są dziwne wybory, bo na przykład miałem też Motorola V3 Razer a to nie ją zapamiętałem, nie? Mimo, że to był kultowy telefon z filmów no być może tak miało być, nie? Po prostu, po prostu i nie jestem w stanie powiedzieć, dlaczego E365 akurat, a nie V3...

No dobrze moi drodzy a inna technologia?

Jeżeli chodzi o coś innego niż telefony czy komputery, to z takich rzeczy o których warto w takim odcinku retro wspomnieć, to są na pewno zegarki marki Casio, których miałem bardzo dużo, różnych modeli tych kultowych również, niestety nie mam ich, nie wiem dlaczego się tego pozbyłem, ale wtedy człowiek nie myślał o kategorii retro sprzętów czy sprzętów vintage, bo nie było takich sprzętów, ani nikt o tym w ten sposób nie mówił.

Wiele we mnie decyzji człowiek by inaczej podjął, gdyby nie wiedział, no ale to słynna gadka, do której ja nie chcę przechodzić w tym momencie. Miałem tych zegarków sporo, lubiłem tę markę bardzo Potem zestawy głośników 5.1

z subwooferami w czasach, kiedy każdy pececiarz ja nawet do Maca je podłączałem jakby chciał mieć taki zestaw 5.1, one były droższe tańsze, nieważne, ale generalnie ta idea dosyć szybko umarła wyparta przez soundbary, czy przez poważne zestawy stereo 2.0, o niebo lepsze niż to, co te 5 głośniczków potrafiło razem z subwooferem, który raczej bardziej. Można powiedzieć pierdział, czy skrzypiał, niż dawał jakikolwiek sensowny bas, no ale wtedy takie były czasy i to był obiekt marzeń westchnień i na to się składało pieniądze telewizor Sharp Aquos 21

cali, jeszcze wtedy kiedy Sharp był faktycznie produkowany w Japonii, potem się to oczywiście fatalnie skończyło dla tej marki, ale te Aquos pamiętam, że ten 21 calowy Aquos sobie kupiłem pieniądze z osiemnastki taki pierwszy, wiecie, za kasę kupiony swoją, nie na kredyt, telewizor. Miałem bardzo długo, on ze mną, ten Aquos pojechał na studia, potem te studia przeżył, to były jakieś chore historie w ogóle, ale działał bez zarzutów, zero martwych pikseli, świetny telewizor będę go długo wspominał.

Były też MP3 playery zanim miałem tego pierwszego iPoda Shuffle z serii Creative MuVo, tych MP3 playerów było bardzo dużo, ale ta seria Creative MuVo chyba była najpopularniejsza, ja miałem dwie takie MP3 jedna taka przypominająca wpinany do czegoś w rodzaju stacji ładującej z przyciskami funkcyjnymi play, następny pauza i regulatorem głośności pendrive'a którego potem się podpięło do komputera i w ten sposób się przerzucało piosenki. Później miałem takie Creative MuVo przypominające kształtem kartę kredytową czy debetową cieniutkie, które też były MP3, no szalone czasy.

Słuchawki Koss Porta Pro kultowy model, ja je miałem jeszcze później po studiach, w pracy je miałem słuchawki z dożywotnią gwarancją, wymieniane bo pękały ale w ogóle ta marka Koss absolutnie do dzisiaj jest fantastyczna ja sobie może nawet kiedyś tak hobbystycznie kupię jeszcze taki model Porta Pro wspominkowo, bo brzmiał fantastycznie wszyscy wiedzieli dookoła was, którzy przebywali, czego słuchacie. Zero izolacji dźwięku ale naprawdę brzmienie i ten form factor właśnie tych Koss Porta Pro pamiętam do dziś, to były fantastyczne słuchawki, które polecił mi Paweł Nowak wtedy z Apple Bloga wiele osób jest ich turbofanami także coś musi w tym być taki gadżet, który zapamiętam również na długo.

No i Apple Watch nie mogę nie wspomnieć Apple Watcha ja go mam odkąd się pojawił w Polsce, właściwie odkąd się nie pojawił w Polsce, odkąd go można było gdziekolwiek w Polsce kupić zapłaciłem za ten pierwszy model aluminiowy chyba półtorej razy tyle, co wychodził po przeliczeniu kursu z euro no ale pamiętam ten moment .Apple Watch pomógł mi naprawdę w walce z wagą, nie zrzucił za mnie wagi, ale pomógł mi zdecydowanie pomógł mi później w kontekście sportu. Każdą generację później pamiętam. To, jak był pakowany pierwszy Apple Watch, że on miał być produktem modowym że ważył tyle łącznie z plastikowym ekologia wtedy z plastikowym opakowaniem ważył tyle co cegła chore czasy, ale to jest taki pierwszy produkt Apple'a którego ja pamiętam debiut światowy i który widzę jak się zmienił. Jak ewoluował od samego początku i którego świadomie używam

intencjonalnie, od pierwszego dnia intencjonalnie i nawet od czasów kiedy nie potrafił jeszcze działać bez iPhone'a jest to wyjątkowy produkt dla mnie nie tylko w kontekście tym osobistym, ale po prostu jest to chyba, według mnie nie chyba, ale według mnie jest to kwintesencja technologii użytkowej elektroniki użytkowej i miniaturyzacji jaką Apple osiągnęło w swojej historii co najładniejszy produkt, najładniejszy komputer jaki zrobili bo Apple Watch to przecież komputer na naszym nadgarstku pełniący niesamowicie ważną rolę społeczną ze względu na zdrowie, to te historie wszyscy znamy. Myślę, że bardzo trudno będzie Apple zrobić coś równie ważnego, równie robiącego wrażenie, jak Apple Watch pod kątem apple'owego produktu może okulary będą kolejne takie zwykłe okulary, nie hełm na głowę jak Vision Pro? Może, ale może w ogóle tak nie być!

Dlatego Apple Watcha i później AirPods w obecnej formie no to bardzo będę doceniał, bo to były kamienie milowe, nie tylko w historii tej firmy, ale w ogóle w historii elektroniki użytkowej. Choć nie byli pierwsi na tym rynku no to hej, rozglądnijmy się po ulicy...

Na sam koniec moi drodzy zachęcam, żeby podzielić się również Waszą historią wpadłem na taki pomysł słuchajcie, co by było gdybyśmy zrobili wspólnie odcinek?

Jeżeli chcesz się ze mną podzielić tym jakie gadżety najlepiej, jak się Twoja historia zaczęła czy jesteś starszy czy młodszy ode mnie nie ma to żadnego znaczenia pisz na kontakt@boczemunie.pl albo nagraj głosówkę i wyślij ją właśnie mailem! Zachęcam do nagrywania głosówek, bo jeżeli wyrażacie zgodę i będą ciekawe a każda historia jest unikatowa, to być może w przyszłości w jakimś odcinku jeszcze właśnie zrobimy taki odcinek z Waszymi historiami, gdzie to wszystko zmontuję i posłuchamy jak Wy zaczynaliście. Ja jestem otwarty na taką formę, to wszystko zależy teraz od Was, jeżeli chcecie się podzielić taką historią głosowo w sumie jakoś ze smartfonu wystarczy u mnie, poradzimy sobie z tym, wysyłajcie te swoje głosówki na kontakt@boczemunie.pl. Ja lubię takie odcinki nagrywać Wy też je lubicie, dajcie znać zatem co u Was jest z tymi wspomnieniami, które na zawsze pozostają głęboko w technologicznym serduszkach.

Za dzisiaj bardzo Wam serdecznie dziękuję, do następnego razu trzymajcie się, bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę ★ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]